

Faraon został lokajem

25 stycznia 2009

USA i Izrael nie mogłyby pozwolić sobie na ostatni pokaz siły w ich wspólnej wojnie przeciwko narodowi palestyńskiemu, gdyby nie kolaboracja i zdrada zmurszałych reżimów arabskich. Jak u Orwella: kłamstwa mają brzmieć wiarygodnie, a masowa zbrodnia zyskiwać szacunek.

Ulica arabska zapałała gniewem wobec Egiptu być może nawet w równym stopniu, jak wobec Izraela. W całym świecie arabskim doszło pod egipskimi ambasadami do protestów, nieraz przybierających gwałtowny przebieg. W jemeńskim Adenie demonstranci wdarli się do ambasady, wywieszając z okien płonącą flagę Egiptu.

Z kolei podczas demonstracji w Libanie usłyszeć można było skierowane pod adresem egipskiego prezydenta Hosniego Mubaraka okrzyki „kolaborant”. 2 stycznia grupa tamtejszych lewicowych aktywistów – w tym uchodźców palestyńskich – obrzuciła ambasadę egipską butami.

Nie sposób się temu dziwić – stanowisko Mubaraka jest jawnie proizraelskie.

MUBARAK DO USŁUG

Gdy 5 stycznia izraelska armia kolonialna zmasakrowała w Gazie kolejnych 100 Palestyńczyków, izraelski dziennik „Haaretz” powoływał się na jego wcześniejsze stwierdzenie – jakby wyjęte z ust Bushowi – że nie można dopuścić, by Hamas zwyciężył w Strefie Gazy.

Gdy małe i wąskie terytorium Strefy Gazy – to współczesne getto mieści się na 378 kilometrach kwadratowych – zostało przez izraelską ofensywę lądową przecięte na pół, reżim Mubaraka konsekwentnie odmawiał otwarcia przejścia granicznego między Strefą Gazy a Egiptem w Rafah. Pozostaje ono zamknięte

od momentu zbrojnego przejęcia przez Hamas pełni władzy w Gazie w czerwcu 2007 r.

Za uzasadnienie współudziału Egiptu w blokadzie służy wygaśłe porozumienie w sprawie „bezpieczeństwa” – tj. zabezpieczenia izraelskiej dominacji kolonialnej – między Izraelem, Unią Europejską i marionetkową Autonomią Palestyńską. Cóż za gorliwość – Egipt nigdy tego porozumienia nie sygnował! W telewizyjnym wystąpieniu Mubarak oznajmił, że nie ma mowy o otwarciu przejścia w Rafah, jeśli kontroli nad Gazą nie odzyskają siły związane z prezydentem Autonomii Mahmudem Abbasem.

Emmad al-Din Mustafa z Ludowego Komitetu Pomocy Gazie oskarżył reżim w Kairze o zbrodnię przeciwko ludzkości. Inni działacze, zaangażowani w pomoc Strefie Gazy, mówią, że działania Egiptu równoznaczne są z doprowadzeniem jej mieszkańców do zagrożenia śmiercią głodową – podczas gdy w egipskim al-Arisz i innych miastach na Półwyspie Synaj dzięki darczyńcom ze świata arabskiego zgromadzono 50 tysięcy ton żywności, mającej wspomóc mieszkańców oblężonego getta.

Gdy pojawiły się doniesienia o zastosowaniu przez Izrael działających podobnie jak napalm bomb fosforowych i gdy od paru dni medycy palestyńscy donosili, że wobec masy rannych brak im sił i środków do niesienia pomocy, reżim Mubaraka odmówił wpuszczenia na terytorium Gazy lekarzy egipskich, którzy zgłosili się jako wolontariusze. Usłyszeli oni od egipskiego ministra zdrowia, że nie mogą wejść do Gazy, gdyż... „Izrael nie wyraził na to zgody”! Jak sugeruje Robert Fisk (The Independent, 1.01.2009), za podobnymi działaniami stoją również – w ostatniej instancji – dyrektywy Waszyngtonu, bez którego Mubarak nie podejmie decyzji nawet w sprawie granic, nad którymi Egipt sprawuje formalną suwerenność.

Gdy armia izraelska ogłosiła: „Każdego, kto ukrywa w domu terrorystę lub broń, uznajemy za terrorystę”, Mubarak i jego klika zaprzątnięcia byli tłumieniem wszelkich przejawów

aktywnej solidarności z Palestyńczykami.

Gdy planowo niszczone w bombardowaniach Uniwersytet Islamski w Gazie i kolejne szkoły, i gdy w ataku na trzy administrowane przez ONZ szkoły zmasakrowano 135 cywilów, falset Mubaraka wpisywał się w chór zatroskanych o los „walczącego z terrorystami” Izraela.

Gdy Izrael wpuszcza do Gazy tylko „swoich” pismaków – zaprowadzając blokadę informacyjną gorszą niż ta w „wyzwalanym” Iraku – Mubarak zajęty jest wyrządzaniem świństw własnym dziennikarzom.

Gdy po kolejnych niosących śmierć nalotach propagandyści izraelscy jako jedyni na świecie odnajdywali ciała zabitych „terrorystów”, Mubarak zapominał języka w gębie.

WIELCE SZANOWNI GOŚCIE

Dwa dni przed rozpoczęciem operacji „Płynny Ołów” w Gazie, gościła w Kairze izraelska minister spraw zagranicznych Cipi Liwni, mówiąc o konieczności powstrzymania ostrzału rakietowego Izraela oraz obściskując się z egipskim dyktatorem. „Szykujemy się, by tego dokonać”, stwierdzała bez ogródek.

Szef wywiadu gen. Omar Sulejman podczas rozmów z Liwni jedynie prosił uniżenie, by oszczędzać ludność cywilną – w przeciwnym razie „ekscytacji” może ulec ulica arabska. Egipski minister spraw zagranicznych Ahmad Abul Ghejt – który jednocześnie zapewniał, że Mubarak przestrzegał Liwni przed „reperkusjami w regionie” – za ofensywę izraelską obwinił Hamas, gdyż ten „nie posłuchał” ostrzeżeń. Z kolei ważny przedstawiciel rządzącej w Egipcie Partii Narodowo-Demokratycznej nazwał Hamas – jak też libański Hezbollah – „pionkiem Iranu”.

Jeden z liderów Hamasu, Mohammad Nazzal, mówił o „ogłoszonym w sercu Kairu ataku na Gazę”, z kolei sekretarz generalny Hezbollahu, Hassan Nasrallah oskarżył rząd egipski o

„współudział w zbrodni” i wezwał Egipcjan do wszczęcia powstania. Abul Ghejt – jeden z najbardziej ponurych ministrów Mubaraka – odparł mu, że egipskie siły zbrojne są w razie konieczności gotowe „uchronić Egipt przed takimi jak ty ludźmi.”

Już w czerwcu ub.r. prawicowa gazeta izraelska Jedijot Aharonot pisała: „Dopóki granica między Egiptem a Strefą Gazy nie zostanie otwarta dla nieskrępowanego palestyńskiego ruchu, mamy w ręku wszystkie mechanizmy nacisku w sprawie Gilada Szalita”, czyli izraelskiego jeńca wojennego, od niemal tysiąca dni znajdującego się w rękach palestyńskiego ruchu oporu. W tym samym czasie Olmert przymilał się do Mubaraka: „Egipt i Izrael łączy partnerstwo strategiczne, a pańskie śmiałe przywództwo – jak też pańskie nadzwyczajne starania i poświęcenie sprawie pokoju – są wysoce cenione przez społeczność międzynarodową i Izrael.”

Po dziesięciu dniach rzezi w Gazie pojawiła się propozycja zawieszenia broni, wystosowana przez Mubaraka i prezydenta Francji Nicolasa Sarkozy’ego, na którą biuro premiera Olmerta odpowiedziało „wdzięcznością dla prezydentów Egiptu i Francji za ich starania na rzecz rozwiązania, które położy kres terrorowi z Gazy i szmuglowaniu broni do Strefy.”

8 stycznia Mubarak wystosował oficjalne zaproszenie dla Ehuda Olmerta – który podjął też rozmowy z prezydentem Autonomii Palestyńskiej. Tego samego dnia poinformowano o planach wizyty w Kairze szefa biura dyplomatyczno-wojskowego ministerstwa obrony Izraela, Amosa Gilada, w celu uzgodnienia – pod czujnym okiem USA – porozumienia w sprawie tak zwanego korytarza Filadelfia w Gazie, przy granicy z Egiptem. Ma ono służyć „zapobieżeniu” przerzutowi dóbr podziemnymi tunelami z Egiptu do Strefy Gazy – stanowi on główny, jeśli nie jedyny sposób zaopatrywania się w środki walki przez ruch oporu, jak też ważne źródło zaopatrzenia cywilnej ludności w dobra pierwszej potrzeby.

Szczytem cynizmu była wypowiedź przedstawiciela władz egipskich, który po dwóch tygodniach masakrowania Gazy mówił w kontekście rozmów egipsko-izraelskich o „konieczności przerwania przelewu krwi wśród Palestyńczyków tak szybko, jak to tylko możliwe” – czyli wówczas, gdy Izrael osiągnie swoje cele!

Obecną sytuację dobrze oddają słowa Hamdiego Hassana, działacza Bractwa Muzułmańskiego, największej partii opozycyjnej w Egipcie: „Izrael nie dokonałby takiego uderzenia na Gazę, gdyby nie zielone światło ze strony Egiptu.”

NA GARNUSZKU IMPERIALIZMU

Dwa dni po rozpoczęciu izraelskiej inwazji w Kairze odbyły się duże demonstracje. Skandowano: „Mubarak, co masz do powiedzenia? Po co tu była Liwni?” Masowa presja na reżim sprawiła, że władze Egiptu przyzwoliły na ograniczone dostawy humanitarne do Gazy, uznając to za zło konieczne.

„Wystarczy, że otwarte zostanie przejście w Rafah – czy też zerwane zostaną stosunki dyplomatyczne z Izraelem – a zawałą się ekonomiczne fundamenty Egiptu” – stwierdza Fisk. „Egipt bez subwencji okaże się bankrutem.” Kraj ten jest drugim po Izraelu największym odbiorcą pomocy amerykańskiej w regionie. Od 1979 r. Stany Zjednoczone udzielały Egiptowi pomocy wojskowej w wysokości 1,3 mld dolarów rocznie, zaś od 1975 r. do kwietnia 2004 r. pomoc gospodarcza z USA zdążyła wynieść 50 miliardów dolarów.

Należy pamiętać, że Mubarak zależy od psa, którym macha jego własny ogon. 13 stycznia „Rzeczpospolita” umieściła news pod znamienym tytułem „Czy Bush wypełnia rozkazy Izraela”. Dzień wcześniej Ehud Olmert, przemawiając w Aszkelonie, tak wspominał o swym telefonie do Waszyngtonu: „Powiedziałem: dajcie mi do telefonu Busha! Odrzekli, że jest w trakcie wygłaszania przemówienia w Filadelfii. Odpowiedziałem, że nic mnie to nie obchodzi i że chcę z nim mówić. Zszedł z podium i

odebrał telefon.” Pytaniem retorycznym jest, jak w podobnych sytuacjach musi uwijać się egipski satrapa.

INTIFADA ROBOTNICZA

Jak wskazywał m.in. Joel Beinin – amerykański Żyd, antysyjonista, który wyemigrował z Izraela, profesor na Uniwersytecie Amerykańskim w Kairze i Uniwersytecie w Stanford, może najwybitniejszy badacz historii proletariatu arabskiego – Egipt jest nie tylko najludniejszym krajem arabskim, lecz także krajem, w którym wykształcił się największy w regionie, dobrze rozwinięty nowoczesny proletariat przemysłowy. Nie tylko jednak dlatego nie mała część lewicy światowej spogląda na Egipt jako na kraj, z którym wiązać należy nadzieje na odrodzenie lewicy w świecie arabskim. „Droga do Jerozolimy wiedzie przez Mahallę” – głosi hasło wzniesione przez tych, którzy za Trockim uznają walkę narodowowyzwoleńczą za „jedną z najbardziej nieklarownych i złożonych, lecz niezwykle ważnych form walki klasowej.” Nawiązuje ono do hasła „Droga do Jerozolimy wiedzie przez Kair”, które służyło mobilizacji antyreżimowych protestów na początku lat 90.

Mahalla – mająca szanse stać się prawdziwym „czerwonym zagłębieniem” świata arabskiego – to miasto w Delcie Nilu, w którym udaremniony przez siły policyjno-wojskowe strajk w wielkiej fabryce tekstyliów przerósł w dniach 6 i 7 kwietnia ub.r. w prawdziwe powstanie miejskie. I skoro Pierwsza Intifada – palestyńska „wojna kamieni” – wzrosła z fali strajkowej, nie powinno dziwić, że kwietniowe wydarzenia w tym egipskim mieście zdążyły już przejść do historii jako intifada w Mahalli – podobnie zresztą, jak bunty w Egipcie w styczniu 1977 r. zyskały miano chlebowej intifady.

Na Mahallę, miasto nieco mniejsze od Poznania, nasłano w kwietniu ub.r. 35-tysięczne oddziały! Siły reżimowe starły się z mieszkańcami miasta – dysproporcja sił kazała potem jednemu z nich powiedzieć: „To było jak wojna Palestyńczyków z

Izraelczykami. Mieliśmy kamienie, a oni karabiny.” Gdyż podobnie jak rząd izraelski, klika Mubaraka stoi po stronie bogatych i potężnych.

O bojowości ówczesnych nastrojów najlepiej świadczy zachowanie dzieci w Mahalli, miotających w agresorów kamieniami i wznoszących okrzyk: „Nadeszła rewolucja!” Już podczas dwóch poprzednich, zwycięskich strajków w grudniu 2006 r. i wrześniu 2007 r. dzieci przynosiły walczącym robotnikom jedzenie.

Dzieci znalazły się też wśród męczenników intifady robotniczej w Mahalli. Nie był to przy tym pierwszy przypadek krwawej rozprawy z robotniczymi protestami w Egipcie – choćby w 1994 r. w innej fabryce tekstyliów w Kafr el-Dawwar na strajkujących posypał się grad kul. Czterech z nich zginęło, kolejni zostali kalekami.

22 mieszkańców Mahalli zostało w wyniku farsy sądowej skazanych na kary więzienia od 3 do 5 lat. Represjonuje się też ich rodziny, utrudniając im znalezienie źródła dochodu.

DWIE, TRZY... WIELE MAHALLI!

Tkacze w Mahalli porównywani byli nieraz – słusznie! – do górników w „Budryku”. Dużą bojowością wykazywali się też tkacze z kolejnych dwóch miast w Delcie Nilu – wspomnianego już Kafr el-Dawwar oraz Szibin al-Kum. To awangarda wzbierającej w Egipcie od kilku lat fali strajków i innych protestów – największej, jaką świat arabski widział od dziesięcioleci.

Mobilizacja społeczna objęła znaczne segmenty klas niższych i średnich. Mimo braku jednolitego kierownictwa, strajki – najczęściej wybuchające w przedsiębiorstwach państwowych – objęły różne gałęzie gospodarki. Robotnicy inicjowali powstawanie komitetów międzyzakładowych. Wedle Mostafy Basjunego i Omara Saida tylko w okresie od grudnia 2006 r. do września 2007 r. akcje strajkowe, podejmowane przez najróżniejsze grupy zawodowe od młynarzy i hutników po

nauczycieli, oznaczały 648 milionów nieprzepracowanych roboczogodzin.

Fala protestów nie zakończyła się bynajmniej po zdławieniu intifady w Mahalli. 20 grudnia 2008 r. poborcy podatkowi wywalczyli sobie możliwość ustanowienia pierwszego od półwiecza legalnego związku zawodowego, niezwiązanego z reżimową centralą związkową. Już wcześniej ich strajki dwukrotnie przerosły rozmiarami strajki tkaczy w Mahalli.

Najnowsza zdobycz poborców podatkowych sprawiła, że pod koniec roku również tkacze Mahalli masowo zmobilizowali się w walce o wolne związki zawodowe – petycję o możliwość założenia niezależnego związku do końca 2008 r. podpisało 15 tysięcy osób.

Niepokoje ostatnich lat dały się odczuć nawet wśród policji do zwalczania zamieszek i innych służb mundurowych. To dlatego w marcu 2008 r., gdy palestyński ruch oporu wysadził mur graniczny między Strefą Gazy a Egiptem, reżim Mubaraka pozostawał przez bite dwa tygodnie niezdolny do ponownego uszczelnienia granicy.

W 2004 r. bezrobocie w Egipcie sięgało wedle niektórych źródeł 25 proc. W ubiegłym roku – roku światowego kryzysu żywnościowego i związanych z nim niepokojów w wielu krajach Trzeciego i Czwartego Świata – pojawiały się raz po raz informacje o Egipcjanach ginących w rozruchach, wybuchających w kolejkach po chleb. Neoliberalne kontrreformy, których początku należy szukać już w latach 70., i które nabrały impetu szczególnie od momentu objęcia urzędu premiera przez Ahmada Nazifa w 2004 r., doprowadziły do drastycznego wzrostu rozwarstwienia społecznego. Na tyle drastycznego, że wielkie fale protestów rozpoczęły się, gdy oficjalne wskaźniki wzrostu gospodarczego wydawały się zdecydowanie napawać optymizmem!

W 2007 r. – podczas strajku – tkacze z Mahalli wznosili okrzyki: „Nie będzie nami rządził Bank Światowy! Nie będzie

nami rządził kolonializm!”

To tło jest niezwykle ważne, gdy mowa o obecnych mobilizacjach społecznych w imię solidarności z Gazą – przez ostatnie kilka lat sentyment propalestyński mocno bowiem splatał się w Egipcie z aktywną walką rodzimej klasy robotniczej. Potwierdzają się słowa Trockiego...

ODPOWIEDŹ NA ZDRADĘ

W manifestacjach przeciw polityce kliku Mubaraka wobec Gazy wzięły udział w ostatnich dniach setki tysięcy Egipcjan. Jak czytamy na stronie internetowej Electronic Intifada (www.electronicintifada.net), domagano się „otwarcia przejścia granicznego w Rafah, natychmiastowego wydalenia izraelskiego ambasadora oraz przerwania dostaw gazu do Izraela.” Pojawiały się nawet żądania uruchomienia dostaw broni dla Hamasu. Cytowany na Electronic Intifada uczestniczący w protestach w Kairze egipski działacz socjalistyczny stwierdził: „Zebraliśmy się tu dziś nie tylko po to, by domagać się zakończenia oblężenia Gazy, lecz również położenia kresu rządowi syjonisty Mohammada Hosniego Mubaraka. Wszyscy wiemy, że drogą ku wyzwoleniu Palestyny jest wyzwolenie Egiptu, znajdującego się od 28 lat pod okupacją tego reżimu!” Z kolei we wspomnianym Al-Arisz tysiące demonstrantów wykrzykiwały: „Mubarak, przynosisz nam wstyd!”

Cóż na to reżim? Po początkowych wahaniach sięgnął po to, co lubi najbardziej – po represje. Wielokrotnie już protestujący przeciw izraelskiej okupacji, jak też wojnom imperialistycznym USA, byli brutalnie rozpędzani przez siły policyjno-wojskowe i mierzyli się z państwowymi represjami. Jak pisze Fisk: „To kraj, w którym najpierwszym obowiązkiem policji jest ochrona reżimu, gdzie uczestnicy protestów są bici przez policyjne siły bezpieczeństwa, gdzie tajniacy molestują seksualnie młode kobiety, sprzeciwiające się wszechwiecznemu reżimowi Mubaraka – który, niczym faraon, znajdzie zapewne swego sukcesora w synu, Dżamalu (...) – i gdzie więźniowie w kompleksie Tora-Tora

przymuszani są przez strażników do wzajemnego gwałcenia się.”

3 stycznia podczas jednej z demonstracji solidarności z Gazą pobity do nieprzytomności przez siły bezpieczeństwa został dziennikarz Ali Zalat – bynajmniej nie był jedynym, który mógł poznać na własnej skórze, co w Egipcie znaczy wolność słowa. Z kolei zorganizowana tego samego dnia w Dalangat przez Bractwo Muzułmańskie demonstracja solidarności z Gazą została brutalnie rozbita – ranne zostały jej 32 uczestniczki. Komentowano potem, że reżim egipski broni Izraela z jeszcze większą żarliwością niż syjoniści. Po kolejnych demonstracjach setki ludzi znalazły się w aresztach.

Jednak nie wygląda na to, by falę niezadowolenia z sytuacji wewnętrznej – dopełnioną falą potępienia dla służalczej wobec największych mocarstw polityki Mubarak – dało się łatwo uciszyć. Starczy wspomnieć o jednym: 11 stycznia odezwali się tkacze z Mahalli. Bezpośrednim powodem były represje, jakie spotkały uczestników przeprowadzonej w październiku ub.r. demonstracji przeciw prywatyzacji ich zakładu – najaktywniejszych uczestników starym zwyczajem przeniesiono do innych zakładów. Około tysiąca robotników przeprowadziło wiec pod lokalem reżimowych związków, grożąc strajkiem w wypadku niespełnienia ich żądań.

KU ŚWIATOWEJ INTIFADZIE

Jedno jest wspólne Bushowi, Olmertowi i Mubarakowi: za grosz nie pojmują potęgi historii tworzonej na ulicach. Stosunki „Usraela” z reżimem egipskim, krwawo rozprawiającym się ze strajkami, jak też rola Intifady jako potężnego symbolu mobilizującego protesty społeczne w Egipcie – bynajmniej nie tylko w Mahalli – jasno wskazują na jedno: Izrael stanowi niezwykle ważne ogniwo antyrobotniczej, neoliberalnej polityki światowej. Nieprzypadkowo jego bezwarunkowi obrońcy – także w Polsce – wielokrotnie gotowi są z pianą na ustach przypinać etykiety „terrorystów” nie tylko bojownikom palestyńskiego ruchu oporu, lecz i bojowym działaczom związkowym we własnym

kraju.

Nieprzypadkowo też krajem, który podczas rzezi w Gazie uznał 6 stycznia izraelskiego ambasadora za persona non grata, jest rewolucyjna Wenezuela Hugo Cháveza. W ślad za nią 14 stycznia poszła, również stająca okoniem imperializmowi – we wrześniu 2008 r. dosłownie o włos uprzedziła Wenezuelę w wydaleniu ambasadora USA – Boliwia Evo Moralesa, która wręcz zerwała z Izraelem stosunki dyplomatyczne. Jej prezydent oficjalnie ogłosił, że zażąda postawienia Ehuda Olmerta przed Międzynarodowym Trybunałem Karnym jako ludobójcę. Dzień później stosunki dyplomatyczne z Izraelem oficjalnie zerwała również Wenezuela.

Bije po oczach sprzeczność między aktywnym internacjonalizmem lewicowych rządów w demokracjach południowoamerykańskich – najbardziej intensywnych demokracjach współczesnego świata – a zdradą i kolaboracją reżimu egipskiego oraz wielu innych satrapii arabskich. 14 stycznia kuwejcki deputowany islamistyczny Walid al-Tabtabaj zaproponował podczas debaty parlamentarnej odwołanie izraelskiego ambasadora z Kuwejtu oraz... przeniesienie siedziby Ligi Państw Arabskich z Kairu do Caracas. Stwierdził, iż wenezuelski przywódca Hugo Chávez „dowiódł, że jest bardziej arabski od wielu Arabów.” Jak amen w pacierzu!

Autor: Paweł Michał Bartolik

Źródło: [Trybuna Robotnicza](#)